

# Małżeństwo w mirażu namiętności

*Tomasz Rowiński*

**A**nalizy i diagnozy dotyczące stanu współczesnego życia małżeńskiego zwykle sprowadzają się do powtarzania kilku dość wtyartych sloganów z katalogu wartości społeczeństwa konsumpcyjnego. Mówi się o indywidualizmie, materializmie, znudzeniu, niedopasowaniu seksualnym i psychologicznym, sekularyzacji. Uogólniając, słabość małżeństwa tłumaczy się względami psychologicznymi lub społecznymi, nieraz się je mniej lub bardziej medyalizuje, co sprawia wrażenie, że ten rodzaj trudności jest naturalny. Katalog tych trudności uznaje się za możliwy do rozwiązania w sposób techniczny (np. przez poszukiwanie nowych doznań seksualnych) lub przyznaje się, że trudności damsko-męskie są ogólnie nierozwiązywalne z powodu jakiejś rzekomej niekompatybilności osób odkrytej po latach. Wtedy propozycją jest już tylko separacja i rozwód. Niewielu autorów próbowało i próbuje dostrzec głębsze prądy zawarte w naszej kulturze, pozwalające rzucić mocniejsze światło na nietrwałość naszych relacji małżeńskich. W istocie bowiem przytoczony powyżej katalog przeszkód, przed jakimi stają małżeństwa, niczego nam nie wyjaśnia. Nie spaja ich bowiem żadna wspólna refleksja odsłaniająca korzenie naszej kultury. Jaką wiedzę mamy ze zdania: „Indywidualizm jest przyczyną rozpadu małżeństw”? Taką samą jak z twierdzenia, że „rozpad życia małżeńskiego wskazuje na istnienie indywidualizmu”. Czy jednak jest ten indywidualizm? Czy to część ludzkiej natury, czy jakaś choroba, a może przypadłość naszej epoki? Jeśli którekolwiek z tych pytań wskazuje na prawdziwe źródło problemu, to i tak trzeba zapytać, skąd się on rzeczywiście wziął. I wreszcie czy można z nim coś zrobić? Zostawmy jednak indywidualizm, ponieważ nie o niego nam tu chodzi.

Szwajcarski myśliciel Denis de Rougemont zauważył, że kryzys małżeński i cudzołóstwo są przynajmniej od wieku XIII główną pożywką kultury europejskiej i źródłem powodzenia jej literatury. A skoro powodzeniem cieszy się literatura, to i bohaterowie tej literatury stają się popularnymi wzorcami życia. Tam, gdzie łączą się sprawy miłości i śmierci, główne wątki romansu, stajemy się przeciwnie ulegli i bezradni wobec literackich wzorów. Wzorcowym romansem europejskim jest oczywiście historia Tristana i Izoldy będąca opowieścią o miłości zrzucającej kajdany małżeństwa. Opowieść ta ma także swoje drugie dno – powtarzana przez trubadurów pozostających pod silnym wpływem sekty katarskiej odzwierciedla średniowieczny konflikt Kościoła katolickiego i kościoła doskonałych albigensów, konflikt feudalnych zasad i dworskiej miłości.

Dworska miłość uważana jest dziś często za średniowieczną sublimację pragnień erotycznych. Zdaniem de Rougemonta była ona jednak u swoich korzeni swoistym kamuflażem dla szerzących się wpływów religii katarów, w której dworska Dama obrazowała kościół katarów i specyficzne dla niego mistyczne zjednoczenie. Wskazuje na to również bezcielesny charakter miłości dworskich, przynajmniej w swojej właściwej postaci. Współgra on z przekonaniem albigensów, że świat fizyczny pochodzi od złego, a nie od dobrego Boga. Również prawdopodobnym źródłem mody na dworską miłość była Langwedocja i hrabstwo Tuluzy – miejsca, skąd wyszła także religia katarów i ruch trubadurów. Wątki te dobrze widać w micie Tristana i Izoldy, których miłość spełnia się w chwili śmierci i uwolnienia od ciał, a spotyka nieustanne trudności, gdy tych trudności... nie ma.

De Rougemont trafnie punktuje istotne dla nas wątki opowieści, pisząc, że Tristan w rzeczywistości nie kochał prawdziwej Izoldy, kochał swoje o niej wyobrażenie, kochał samego siebie. Taka miłość może swoje spełnienie znaleźć tylko poza światem żywych. Dlatego moment przybliżenia się rzeczywistego spełnienia ich związku osłabia „miłość” i mobilizuje kochanków do poszukiwania nowych przeszkód. Czemu mają zapobiec te przeszkody? Popadnięciu w stan, który choć w przybliżeniu mógłby przypominać małżeństwo, ponieważ małżeństwo to uznanie realności i cielesności drugiej osoby – z jej zaletami, ale i wadami. Rzec nie do pomyślenia dla doskonałości katarskiej.

W ten sposób Tristan jest duchowym ojcem zarówno romantyków świadomie szukających kobiety idealnej, jak i Don Juana wciąż niezaspokojonego przez swoje liczne kochanki. Upojonego zdobywaniem, rozczarowanego zdobyczą. W obu tych przypadkach (ale także choćby w sadyzmie) objawia się pogarda dla małżeństwa i dla potomstwa jako związanego z ciałem. Egoizm dzisiejszych cudzołożników i rozwodników, ale też wielu wiernych małżonków śniących o „pięknej miłości” jest snem egoisty Tristana, jest snem dawnej herezji, która się zwulgaryzowała, zagubiła swoje źródła i wcieliła w bardziej przyziemne tęsknoty cielesne pogardzane przez katarów. Taki jest los upadłej mistyki. Nie porzuciła ona jednak swoich związków ze śmiercią i zniszczeniem. Połączenie namiętności i śmierci zatrzuwa naszą kulturę. *Eros poddaje się śmierci, gdyż chce sławić życie ponad skończoną i ograniczoną kondycją stworzonych.*

Wątkiem egoizmu zajmuje się też Fabrice Hadjadj, autor znanej w Polsce *Wiary demonów*, filozof podejmujący tematykę de Rougemonta. *Każda nienawiść rodzi się z miłości. Gdybym nie kochał, nie mógłbym nienawidzić. Jeśli coś kocham, będę nienawidzić wszystko, co sprzeciwia się przedmiotowi mojej miłości.* Jeśli będę miłował marzenie, znienawidzę to, co realne. Hadjadj słowa te odnosi do szatana, o którym mówi, że jest miłością własną, która tak bardzo kocha siebie, że nie może znieść myśli o obecności Boga i wyniesieniu człowieka – istoty cielesnej.

Jednak choroba duszy, którą zostawili nam katarzy, a wzmocnili również silnie zarówno romantycy, jak i libertyni ma też swoje pragmatyczne oblicze ukształtowane u schyłku wieku XVII. Jak pisze de Rougemont – cechy i zalety, które czynią godnym kochania, są zdaniem hulaków okresu regencji i panowania Ludwika XV natury intelektualnej i fizycznej, lecz nie moralnej. Małżeństwo nie jest już wspierane przez łaskę, ale wynika z kalkulacji rozumu uciekającego przed łaską, a oceniającego przymioty wedle ich przydatności, komplementarności. Choć wydaje się, że metoda ta jest dobrym sposobem, by poradzić sobie z namiętnością, w rzeczywistości jest tylko innym sposobem gonienia za marzeniem, tym razem w postaci „konfiguracji” charakterologicznej pokonującej codzienne trudności wspólnego życia kobiety i mężczyzny. Jak to się musi skończyć, trafnie zobrazowali Goncourtowie: *Zamiast*

*dawać zadowolenie zmysłowe i trwałą rozkosz, miłość napętnia niepokojem, popycha od jednej próby do drugiej, od jednych usiłowań do drugich, podniecając [...], w miarę każdego nowego kroku ku hańbie, pokusą duchowego zepsucia, kłamstwem ideału, nieuchwytnym kaprysem snów o rozpuszcie. Czy naprawdę nic nam to nie przypomina?*

Nowoczesna koncepcja szczęścia zbudowana jest właśnie z takich sprzecznych i nietrwałych elementów – marzeń o nieustannej i spełnionej namiętności oraz marzeń o dogłębnej analizie duszy drugiej osoby będącej gwarancją zabezpieczającą przed rozczarowaniem. Pomijając już to, że analiza lubi znosić namiętność, a namiętność nie zna analizy i szuka wręcz braku racji i potępienia, trzeba dodać, że dzisiejsze oczekiwania wobec małżeństwa zbudowane są z dwóch mitologicznych formuł obecnych wśród nas od XIII wieku. Manicheizm katarów przebrał się w racjonalistyczny i emocjonalny idealizm. Wobec takich oczekiwań nie przetrwa żadne małżeństwo. Takie oczekiwania mogłaby wypełnić tylko śmierć, gdybyśmy mieli wiarę w katarskie zaświaty. Chodzi zatem o to, by miłować człowieka, który rzeczywiście jest, by nie być bezwolnym przedmiotem rzucanym przez wir namiętnej miłości. Zaakceptować ciało, być niezależnym duchowo przez praktykowanie wierności jako działania – to jest bardzo chrześcijańskie i to jest spełnianie ludzkiej kondycji i powołania. Katarzy tak bardzo nienawidzili ciała, że chcieli umrzeć, szukając spełnienia. Może my też chcemy? Jeśli nie jesteśmy już chrześcijanami, wydaje się to bardzo prawdopodobne. ■